

Trenner & Friedl Art

■ Danek Elbaum
i Aleksandra Chilińska ■

Monitory Art to konstrukcja dwudrożna, z otworem bas-refleksu wyprowadzonym z tyłu. Zaskakują miniaturowymi rozmiarami: 27/18/30 cm (w/s/g), a ich geometria nie jest przypadkowa. Stosunek wysokości do szerokości do głębokości określa liczba „fi” = 1,6180. „Złoty podział”, znany też jako „podział harmoniczny”, „złota proporcja” czy „boska proporcja”, jest stosowany w budowie instrumentów muzycznych, architekturze i malarstwie. Można go zaobserwować w botanice, strukturze DNA, nawet w skali atomowej i analizie rynków finansowych. Nie bardzo rozumiem,

Austriacka firma Trenner & Friedl powstała w 1993 roku z inicjatywy dwóch entuzjastów dobrego dźwięku. W roku 1997 specjalistyczny niemieckojęzyczny magazyn „Image HiFi” opublikował pierwszą recenzję jej kolumn. Opisywane dziś zestawy Art to najniższy model w katalogu.

Oprócz nich dostępne są jeszcze: Dizzy, Pharoah, Ra, Isis i Duke.

Rozpiętość cen jest bardzo szeroka: od 13000 do... 570000 zł.



TRENNER & FRIEDL

jak ma się boska proporcja obudowy do jakości dźwięku, ale nie będę polemizował.

Skrzynki są pięknie wykonane i pokryte siedmioma warstwami lakieru. Obudowa jest warstwowa, a front to kanapka złożona z corianu i MDF-u. Wewnętrzne przewody Cardasa łączą wykonaną przez Mundorfa zwrotnicę z dwoma przetwornikami: 12,5-cm nisko-średniotonowym Seasem z aluminiową membraną i 25-mm pierścieniowym Scan Speakiem, wyposażonym w magnes neodymowy.

Według deklaracji producenta Arty przenoszą pasmo od 44 Hz (-6 dB) do 40 kHz (-3 dB). Czułość jest niska i wynosi zaledwie 85 dB/2,83 V/1 m. Impedancja nominalna to 8 omów (min. 4,2 Ω). Zestawy można zamówić w kilku różnych wykończeniach naturalnymi fornirami.

Danek Elbaum

Opinia 1

System

Odtwarzacz CD: Sonny CD XA7SE

Gramofon: La Platine Verdier

Ramię: SME 3012

Wkładka: Ortofon SPU

Przedwzmacniacz: Audio Space Pre 2

Wzmacniacze: Klangfilm KL-V502,

Sun Audio 300B MkII

Wzmacniacz zintegrowany: Musical

Fidelity E11

Łączówki: DIY (srebro/teflon)

Przewody głośnikowe: DNM Reson

Pierwsze wrażenie można zrobić tylko raz. Para małych monitorów, wyjętych prosto z kartonu, wypełniła cały pokój muzyką.

Monitory Trenner & Friedl Art	
Cena:	13000 zł
Dane techniczne	
Konstrukcja:	Dwudrożny bas-refleks
Głośniki:	Seas 12,5 cm, aluminium, pierścieniowy Scan Speak
Przednia ścianka:	kanapka corian/MDF
Wewnętrzne okablowanie:	Cardas
Zwrotnica:	Mundorf
Pasma przenoszenia:	44 Hz-40 kHz (-6 dB)
Czułość:	85 dB (2,83 V/1 m)
Impedancja:	8 omów (min. 4,2 omy)
Rozmiary (w/s/g):	27/18/30 cm
Masa:	7,4 kg

Ponieważ głośniki dotarły do mnie praktycznie nowe, przez kilka dni wygrzewały się, grając w tle domowych aktywności. Mimo że zupełnie świeże, zaoferowały świetny dźwięk. Zwłaszcza że moje ucho jest przyzwyczajone do muzyki emitowanej przez ogromne kinowe Alteki.

W poważnym słuchaniu Arty brzmią wyśmienicie. Uzmysławiają, że minimonitory potrafią śpiewać barwnie i dynamicznie. Nie wiem, jak Andreas Friedl, ich konstruktor, tego dokonał, ale musi posiadać wiedzę, której brakuje wielu innym producentom małych głośników. Może jednak jest coś w boskiej proporcji obudów?

Odsłuch rozpocząłem od Sary Vaughan, śpiewającej „April in Paris” w doborowym składzie, z Cliffordem Brownem na trąbce, Herbie Mannem na flecie i Paulem Quinichette na tenorowym saksofonie... W przejmującym utworze, nagrany w roku 1954 dla EmArcy i wydanym później przez Verve, młoda Vaughan brzmi wspaniale. Jej głos jest tak autentyczny, że sprawia wrażenie, że dochodzi sprzed kolumn, jakby nie miał z nimi fizycznego powiązania. Głośniki znikają, nie ma ich w pokoju. Zostaje jedynie wokół. Po paru minutach Brown zaczyna grać na trąbce, aż ciarki przechodzą. Wspaniała gorzko-słodka muzyka na równie autentycznie brzmiących Artach.

„Somethin’ Else” Cannonballa Adderleya z 1958 roku, nagrane w Van Gelder Studio dla Blue Note, z Milesem Davisem, Hankiem Jonesem, Samem Jonesem i Artem Blakeyem jest kultowe dla miłośników jazzu. Pochodząca z tego albumu kompozycja „Autumn Leaves”, raz usłyszana, pozostawia w mózgu trwałe ślady. Dźwięki kwintetu, zarówno razem, jak i w solowych partiach, są klarowne i przekonujące. Nic dodać, nic ująć. Aż trudno uwierzyć, że coś tak małego może tak wiarygodnie emitować bas kontrabas i stopy perkusji. Można usłyszeć przejmującą trąbkę Davisa i uroczy saksofon altowy bez kompresji dynamicznej, charakterystycznej dla „kieszonkowych” głośników.

Po jazzie przyszła kolej na barok. „Vivaldi Sacred Music” jest zbiorem motetów Vivaldiego, śpiewanych przez Deborah York (sopran), Catherine Denley (alt) i Jameda Bowmana

(kontratenor). Nagranie pochodzi z 1996 roku i zostało zrealizowane dla wytwórni Hyperion. W „Nulla in mundo pax sincera” boski sopran York lewituje między monitorami, sprawiając, że na moment zapominam, że mam pisać recenzję, a nie myśleć, czy Deborah ma może siostrę bliźniaczkę w Warszawie. Monitory dokładnie reprodukcją detale charakterystyczne dla kolorystyki instrumentów, zarówno barokowych, jak i współczesnych. Całość sprawia, że dźwięk jest realistyczny i bardzo angażujący.

Warto poeksperymentować, by zoptymalizować brzmienie Artów. W zależności od akustyki pomieszczenia można przetestować wpływ odległości od tylnej ściany. Jej bliskość wzmocni bas, ale może się to odbyć kosztem średnicy pasma. Metodą prób i błędów znajdziemy najlepsze położenie.

Warto również zainwestować w masywne podstawki.

Należy pamiętać, że Arty są najmniej efektywne spośród wszystkich modeli Trennera & Friedla. Wzmacniacz powinien być mocarny. Pod moim dachem najlepiej sprawdziła się para monobloków Klangfilma. Sun Audio (push-pullowa 300B żarzona bezpośrednio) nie uzewnętrzniała w pełni dynamicznego potencjału austriackich głośników.

Konkludując, Arty to najlepsze monitory, jakich miałem przyjemność słuchać. Mogą być wyjątkowo przyjaznymi głośnikami dla odbiorców, którzy nie dysponują dużym pomieszczeniem.

Danek Elbaum

Opinia 2

System

Odtwarzacz: Ayon CD1 sc, Ayon CD1 sx

Wzmacniacz: Struss R150; Octave V-80

Przewody sygnałowe: Vovox Textura, Acrolink 6N-A2030 II

Przewody głośnikowe: Vovox Textura, Acoustic Revive SPC Reference

Przewody zasilające: Vovox Textura

Stolik: Base VI

Z monitorami Trenner & Friedl mam tylko jeden problem: ze względu na moje z francuska brzmiące „r” za żadne skarby nie jestem w stanie wypowiedzieć tej

nazwy poprawnie, podobnie jak słów: „rabarbar”, „rower” i „rarytas”. Jednak poza kwestią wynikającą z mojej ułomności językowej, nic innego, na co mogłabym ponarzekać, nie przychodzi mi do głowy.

Arty to świetne głośniki o niezaprzeczalnej urodzie, klasycznym wzornictwie i bardzo wysokiej jakości stolarstwa. Wyglądają tak, jak grają – subtelnie, prawdziwie i precyzyjnie.

Już samo wykonanie pokazuje, że to nie jest zwyczajny produkt do emitowania dźwięków. W firmie Trenner & Friedl wiele rzeczy robi się ręcznie, a każda para kolumn jest starannie dopracowana. Arty mają ręcznie pole-

rowane fronty, a przed opuszczeniem fabryki wszystkie są sprawdzane pod kątem jakości wykonania i parametrów przetworników. Świadczy o tym karta kontroli jakości, zawierająca datę testu, nr seryjny i podpisy dwóch pracowników.

Zaimponowało mi to, ponieważ dawno nie widziałam takiej dbałości o detale ani tak misternego i ekologicznego sposobu pakowania. W tych konstrukcjach wszystko jest prze-myślane, co przekłada się nie tylko na wygląd, ale także na brzmienie.

Monitory budują ścianę dźwięku, której mogłyby im pozazdrościć niejedne podłogówki, a jego czystość,

górze. Rzeczywiście towarzyszy ona temu nagraniu, oddając festiwalowy klimat lat 70. Wokal był namacalny, odpowiednio nasycony, ale nie wyeksponowany nadmiernie i pozostający w linii kolumn.

Brzmienie cechowała równowaga. Nie było mowy o faworyzowaniu któregoś z podzakresów. Góra była dźwięczna, złotawa, o wysokiej, acz nie przesadnej analityczności. Średnica – dobrze zarysowana i wypełniona, lekko kremowa, ale bez ocieplenia. Bas – pełny, ale zwarty i punktualny. Ze względu na wielkość przetwornika nie schodził do czeluści piekielnych.



barwa i dynamika zaskakują. Oczywiście, ze względu na swój rozmiar, nie dadzą rady nagłośnić ponad 20 m², za to mniejsze pomieszczenia wypełnią muzyką szczerze i po brzegi.

Arty pokazują muzykę taką, jaka jest: prawdziwie, naturalnie i bez przekłamań. Niezależnie od repertuaru daje się zauważyć wysoką rozdzielczość, dzięki której można rozróżnić instrumenty na scenie. Wokale są wolne od podkolorowań – naturalność ich prezentacji ucieszy każdego audiofila.

Kiedy z głośników popłynęło „Dziś nagle wymyśliłem Ciebie”, miałam wrażenie, że w pokoju pojawił się Andrzej Zaucha wraz z resztą jazzrockowego zespołu. Arty bez problemu pozwoliły lokalizować źródła pozorne, pokazując miejscami ciut przystrą-

Małe składy jazzowe uwodziły klimatem. Tytułowy utwór z płyty „More Love” rozplynął się po pokoju czuлыми dźwiękami. Bolesnie piękne glissanda saksofonowe Miśkiewicza przeplatały się z dźwięcznym fortepianem Jagodzińskiego, ciepłym kontrabasem Wegehaupta i subelnymi blachami Miśkiewicza juniora. Stworzył się klimat adekwatny do tytułu płyty, a słuchanie naturalnie brzmiących instrumentów było ucztą dla uszu.

Monitory T & F sprawdziły się również w zupełnie innym repertuarze.

Płyta „Desire 2.0” Schillera to mieszanka z pogranicza ambientu, muzyki klubowej i elektroniki, zróżnicowana i dostarczająca niezapomnianych wrażeń. Arty nie miały problemu z rosnącą szybkością rytmu ani złożonością kompozycji. Wyraźnie pokazały

głos Kim Sanders śpiewającej „Let me love you”, jak i towarzyszące jej tło.

Trudności nie stanowiło także połączenie muzyki elektronicznej z delikatnością fortepianu Lang Langa („Time For Dreams”). Dźwięk był bogaty i cieszył czystością wybrzmień fortepianowych strun. Wokal wspomnianej Kim Sanders, tym razem melancholijny i poruszający, mieszał się z pulsującym rytmem utworu „Forever”. Dało się słyszeć uderzenia w membranę bębna

i powtarzaną w tle fortepianową frazę połączoną z narastającym tempem elektronicznych klawiszy. Detaliczność tych kolumn jest naprawdę wysoka, bo rozpaczliwe „I’m still here, you are gone... forever” było słyszalne do samego końca. Praktycznie do połowy ostatniej minuty można wyodrębnić wokal z całej masy towarzyszących mu dźwięków. Nie każde kolumny to potrafią, a tutaj mamy przecież do czynienia z niewielkimi monitorami.

Mimo niepozornych gabarytów Arty cechuje niepohamowany apetyt na wolty i ampery. To prądożerne potworki, które dopiero z dużym zapasem mocy pokazują, co naprawdę potrafią; a potrafią wiele.

W moim odczuciu to bardzo profesjonalne monitory o studyjnych inklinacjach, skierowane do świadomego odbiorcy, który szuka prawdy przekazu. Są pozbawione własnego charakteru, dzięki czemu nie narzucają niczego i dają możliwość doboru elektroniki i okablowania, odpowiadającego indywidualnym potrzebom. Są transparentne i naturalne, ale nie pozbawione swoistej barwy, którą opisać trudno – bo jest, a jakby jej nie było...

Trenner & Friedl debiutuje u nas niebagatelnym produktem, w którym widać i słyszeć pasję tworzenia. Art to monitor dla ludzi, którzy dysponują niewielkim pomieszczeniem i chcą mieć w nim dźwięk najwyższej próby.

Aleksandra Chilińska



TRENNER & FRIEDL

PHAROAH
po prostu posłuchaj...

